

ZBIGNIEW WARPECHOWSKI

SENS, ZNACZENIE I WARTOŚĆ SZTUKI

Tekst poddaje krytycznej analizie sytuację sztuki współczesnej w aspekcie kluczowych dla niej pojęć: sensu, znaczenia i wartości. Autor, jeden z klasyków sztuki „performance”, przedstawia swoje argumenty z pozycji twórcy zaangażowanego w ukształtowanie i właściwe rozumienie przesłania etosu sztuki awangardowej.

Tytuł eseju sprawia mi ten kłopot, że sam jestem artystą, czyli potencjalnym sprawcą tego, czego sensu, znaczenia i wartości nie powinienem przedstawiać. Sens życia nie jest tożsamy z sensem twórczości, ale sens twórczości wypełnia sens mojego życia, czego nikt nie może podważać. A jeżeli chodzi o znaczenie i wartość, trzeba się zdać na innych, domniemając ich życzliwość, pilność i kompetencje.

Czym dla mnie jest sztuka, opisałem już w swoich sześciu książkach, a myślę, że każdy artysta widzi ją trochę inaczej, mając taki przywilej. Czym jest sztuka w ogóle, tego na szczęście nikt nie zdefiniował. Albo będą to definicje odpowiadające temu, w jakim czasie, w jakiej kulturze i jacy artyści będą się nimi posługiwać. Dla mnie sztuka jest tym, czym się karmię z dorobku historii, ale też jest bytem uciekającym, to znaczy im bardziej się do niego zbliżam, tym bardziej on się ode mnie oddala w sferę doskonałości, nieuchwytną moim usiłowaniami.

Mając za sobą już ponad 40 lat borykania się ze sztuką, doświadczając jej w różnych dyscyplinach, takich jak architektura, malarstwo, poezja, *performance*, a także w dociekaniach filozoficznych, moje rozważania idą w stronę tego, czym była, czym jest i czym będzie kultura w przyszłości, ponieważ muszę przewidywać, jaką szansę ma moja twórczość na zadowolenie. Od tego przecież zależy, czy cokolwiek zostanie w kulturze,

kiedy mnie już nie będzie wśród żywych i gdy nie będę już miał na to wpływu. Przecież może być i tak, że nowa postępowo humanistyczna, a w niej nowa kultura, wykluczy ze swojego obszaru takie postawy i taką twórczość jak moja.

Przyglądając się temu światu, jaki on jest, jakie siły w nim dominują, dostrzegam wiele symptomów i słyszę wiele głosów wskazujących na totalne przewartościowanie czy wręcz na samobójstwo kultury europejskiej, a wraz z nim dominację nowej cywilizacji. Nie widzę też siły czy ducha, który byłby w stanie się temu przeciwstawić.

Sztukę ostatniego wieku utożsamiano bardziej lub mniej z ideologią postępu. Ideologia ta dawała artystom złudzenie wolności, otwarcia na poszukiwania twórcze, wcześniej, siłą obowiązujących zasad i norm, a także reguł samej sztuki, niedopuszczane. Sztuka XX wieku jest tego wyrazem. Ideologia ta w sensie politycznym nie była tak opresyjna, represyjna w świecie wolnym od komunistycznego przymusu. Przez artystów była więc kojarzona z wolnością i autonomią sztuki.

Ideologia postępu teraz przybiera postać religii. Jej dogmaty zarażają umysły w sposób pozarozumowy, a każdy, kto waży się ich nie przyjmować, zostaje wykluczony z obszaru godnego zainteresowania elit, z obszaru dozwolonego dyskursu. Ale religia postępu przenika już wszystkie sfery życia osobistego, prywatnego i społecznego. Zrelatywizowanie czy nawet wywrócenie do góry nogami utrwalonych przez wieki wartości może sprawić, że będzie się zamykać muzea albo dopuszczać do wybranych dzieł tylko po uprzednim przygotowaniu ideologicznym. Ci, którzy stoją po stronie jedynie słusznej drogi, zwanej eufemistycznie „poprawnością polityczną”, nie widzą powodu, aby uwzględniać postulaty pomyślników, oszołomów, a w najlepszym wypadku konserwatystów. Mając zdecydowaną przewagę strategiczną, nie trzeba się liczyć ani z argumentami, ani z logiką drugiej strony. Skończyły się czasy utarczek, polemik i dyskusji. Dyskurs odbywa się w łonie akolitów i zelotów jednej opcji.

Ta nowa cywilizacja (nie należy kojarzyć jej z cywilizacją techniczną), której jeszcze nikt nie nazwał, a ja się nie ośmielę, posługuje się póki co prawami rynku. Jej najwygodniejszym sprzymierzeńcem jest motłoch. Używam określenia wspaniałego filozofa – Epikteta. Współczesne elity, wyłonione w drodze awansu społecznego, takiego określenia nie użyją, chociaż ich stosunek do „elektoratu”, czy nabywców, lub fanów show-biznesu jest jeszcze bardziej pogardliwy, biorąc pod uwagę nie tylko rodowód, ale też skuteczność posługiwania się arogancją, cynizmem, wyrachowaniem, a nawet chamstwem. To gwarantuje im sukces, a ten zapewnia ilość, nie jakość. Należy też uwzględnić media, do których stosunek staje się już też religijny.

Kultura ze swej istoty nigdy nie była demokratyczna, lecz z zasady hierarchiczna. Jej siłą jest naturalna potrzeba wzrastania ponad przeciętność. Nawet niziny społeczne miały swoją kulturę. Wymieszanie, równouprawienie, nawet uprzywilejowanie ekonomiczne i medialne nizin oznacza kres kultury europejskiej. Nic tu nie pomoże żalosne upominanie się o „kulturę wysoką”, gdyż to wyodrębnienie samorzutnie sytuuje ją w ramach sztucznego podziału na lepszych i gorszych, bardziej czy mniej nowoczesnych, z przykrą świadomością, że to gwiazdy motłochu mianują się celebrytami, a ich fortuny w tym utwierdzają. Do kultury wysokiej pretendują przede wszystkim konserwatyści, których główną bronią jest ignorancja. Ignorancja w kulturze polskiej ma długą tradycję i trzyma się wciąż tych samych haseł, a sprzymierzeńców zawsze znajdzie wśród ludzi tępych, zarozumiałych i leniwych. W gazetach wydawanych przez konserwatystów nie uświadczy się rubryki kulturalnej. Nic dziwnego, że postępowe elity nie traktują ich poważnie. Nie ma kultury wysokiej, ponieważ nie ma kultury niskiej, a cham jest chamem zarówno pod kryształowym żyrandolem, jak i pod gołym niebem czy dachem hali widowiskowej. Kultura nie wyróżnia człowieka, ale go uszlachetnia i uwzniośla. Moim zdaniem, degradacja kultury zaczęła się od czasu, kiedy wprowadzono w obieg pojęcie kulturowej kultury. Dłubanie w nosie zalicza się do faktu kulturowego, chociaż już nie kulturalnego. Mamy więc kulturową rzeczywistość kultury.

Kultura jest tym, co jest nam dane wraz z tradycją i dorobkiem pokoleń, a także tym, co jest do zrobienia jako nasz twórczy wkład, i tym, co mamy bądź chcemy zrobić z sobą. Wygląda na to, że w dobie szalonego konsumeryzmu nie musimy z sobą nic robić. Bierzemy to, co nam podsuną pod nos.

* * *

Nie chcę, a nawet nie wypada mi zabierać głosu w sprawie, czym żyją i co sobą wnoszą artyści o dwa pokolenie młodszy ode mnie, jaki w ich mniemaniu jest sens, znaczenie i wartość tego, co robią bądź też czy czują się bardziej spadkobiercami kultury europejskiej, czy bliższa im jest kultura wzrastająca z innych zasad i wartości. My też byliśmy widziani jak barbarzyńcy, hochsztaplerzy, kiedy odrzuciliśmy tradycyjne środki wyrazu, które były pod ochroną betonu związkowego i akademii, a nowa rzeczywistość artystyczna oznaczała dla nas wolność. Nie wypieraliśmy się jednak swojej przynależności do kultury i jej imponderabiliów. Pryncypiów kultury europejskiej nie podważył nawet komunizm, mimo wielu usiłowań i sukcesów. Może dlatego, że nic nas nie wiązało z „rewolucją proletariacką” i jej metodami.

Obecna rewolucja przyjęła metodę „soft”, przebiega z pozorami ładu i demokracji, a liderami jej są przede wszystkim intelektualiści zachodni, dlatego tak bezkrytycznie konsumuje ją nasza inteligencja.

A artyści nie chcą być w tyle! To są ludzie wyrosli w innej rzeczywistości. Być może zamęczamy ich przypominaniem tego, czym była wojna, czym komunizm, czym stan wojenny. Nasz świat aż roi się od ofiar i bohaterów, a ich świat jest taki, jaki pokazują im media. Świat wirtualny, gdzie fikcja jest wymieszana z rzeczywistością, kłamstwem, półprawdą i prawdą, a ta ostatnia służy tylko uzasadnieniu fikcji. Stąd tylko fikcyjne, ukierunkowane ideologicznie problemy stają się tematem sztuki.

Rozmawiałem z przedstawicielką jednej z najlepszych galerii w Londynie, White Chapel, która powiedziała mi, że Zofia Kulik żaliła się jej, iż reżim czerwonych został zastąpiony reżimem „czarnych”, czyli duchowieństwa. Ten sprytny, odwracający uwagę od rzeczywistości straszak jest głównym motywem niektórych artystów polskich.

* * *

W latach 60. i 70. ubiegłego wieku wystrzeliły i rozstrzeliły się po świecie nowe kierunki artystyczne, połączone z nową estetyką i innym rozumieniem dzieła sztuki. Ruch Fluxus, happeningi, *performance*, *land art*, *arte povera*, a przede wszystkim sztuka konceptualna. Polska była w owym czasie odgradzona od świata żelazną kurtyną, ale coś się stało i u nas. Mimo że byliśmy najweselszym barakiem w obozie, sztuka była w kleszczach ustroju. Promocję dawał udział w wystawach z okazji piętnasto-, dwudziesto-, trzydziestolecia PRL, rewolucji czy święta kobiet. Artyści, nieliczna grupa, razem około 20 osób, spróbowali się z tego wyzwolić, licząc się z konsekwencjami. Wykorzystując luki w systemie, galerie studenckie, prywatne, plenery i bezpośrednie spotkania, udało się wzniecić popłoch, a także lekceważenie i pogardę rzeszy epigonów, oportunistów i krytyków. Była to sztuka biedna rzeczywiście, ale w tej biedzie było wiele entuzjazmu, uporu i desperacji. Sporadyczne kontakty z artystami zagranicznymi i przemycane publikacje dodawały nam pewności siebie i umacniały nas. Dopiero teraz można się do tego przyznawać bez lęku. Pojawiają się wystawy i książki, jak na przykład wystawy konceptualne w Warszawie i Lublinie, ostatnio wydana książka Łukasza Rondudy pt. *Sztuka lat 70. Awangarda* czy indywidualne monografie.

Różnorodność postaw, tematów, upodobań, przy braku scalającego nadzoru informacją i wymianą (jeszcze wiele rzeczy nie wyszło na jaw i nie zostało skonfrontowanych z tym, co zrobiono na świecie), staje się źródłem inspiracji, zapożyczeń albo wręcz dublowania, czyli nieumyśl-

nych replik tego, co powstało w tamtym czasie. Z tego można się tylko cieszyć. I chociaż Ewa Partum mówi o tym, że nic nowego nie powstaje, to ja wolę te poszukiwania czy kontynuacje, które drażą sfery pojęcia sztuka, statusu dzieła, artysty, działania i idei, w których to, co się przedstawia, nie jest takie jednoznaczne, banalne, nachalne, co Baudrillard kojarzy z jednoznacznością i „transseksualnością” pornografii w swoim *Spisku sztuki*. Sztuka, która jest odarta z tajemnicy, myślenia, wyobraźni i złudzenia, podchwytuje i ilustruje jedynie to, co przekazuje uparcie wypychana ideologia, a intelektualne elukubracje krytyków nie mają się nijak do przedstawianych rzeczy. Nie mając świadomości, że idzie tu tylko o władzę, inżynierię społeczną, artyści ekscytują się tym, okazując rzekome zaangażowanie i współczucie pozornie pokrzywdzonym. I to jest najprostsza droga do sukcesu.

Zrozumienie rzeczywistych problemów politycznych wymaga szerokiej wiedzy historycznej, a młodzi artyści bazują na informacjach medialnych. Media nie są ani demokratyczne, ani nawet nie udają obiektywizmu. Banał i kicz jako sprawdzone środki ogłupiania ludzi stają się tworzywem sztuki.

W obliczu takich spraw pytanie o sens, znaczenie i wartość sztuki może być odbierane tylko wtedy, kiedy będziemy zgłębiać istotę sztuki jako sztuki, a nie jej przydatność do celów politycznych danej grupy.

Mój wizerunek rzeczywistości artystycznej jest celowo wyostrzony, ale biorę też pod uwagę to, że mogę i chciałbym się mylić. Nie jestem tak radykalny jak Baudrillard i nie nazywam tego ostatnim stadium historii sztuki. Jeżeli kultura w wersji takiej, jaką wszyscy znamy, jeszcze jakiś czas przetrwa, to sens, wartość i znaczenie sztuki pozostaną, może tylko nie takie same, jak dotychczas.

* * *

Czy sens sztuki jest wiecznie taki sam? Oczywiście, że nie. Poczynając od czasów, kiedy to, co dzisiaj w podręcznikach nazywane jest sztuką, sztuką nie było. Dopiero w renesansie pojawiło się określenie „sztuki piękne”, czyli to, co oprócz mistrzostwa wykonania wносиło jakąś wartość estetyczną, poznawczą, mitotwórczą. Artysta już nie tylko ilustrował mity i dzieje biblijne, ale narzucał im własne wyobrażenia, czyli wzbogacał twórczo to, co było zapisane w przekazie literackim. Tym samym uzyskiwał część autonomii, która już nie zawsze podobała się zleceniodawcom. Jego twórczość odrywała się od funkcji służebnej, zaczęła nosić piętno indywidualności. Jego wyobrażenie nie pokrywało się z wyobrażeniami czy oczekiwaniami odbiorców. Znane są konflikty i przeszkody, jakie

napotykali na przykład Caravaggio, Rembrandt czy van Gogh. Ale już dużo wcześniej można zauważyć różnicę indywidualności artystycznych, choćby na przykładzie Simona Martiniego i Giotta. To może być historia walki z nawykami wyobrażeniowymi.

O sztuce, moim zdaniem, powinno się mówić od momentu, kiedy pojawił się artysta, kiedy dostrzeżono jego rolę. I nie chodzi o to, żeby badać jego perypetie życiowe, ile miał kochanek itp. Ale jego indywidualne piętno, jego myślenie w powiązaniu z rzeczywistością historyczną jest istotne w nakładaniu się dziejów sztuki. To jego pozycja społeczna i funkcja rzutują na to, co jest jej sensem i znaczeniem w danym czasie. Świat zewnętrzny może te sensory zmieniać, odbierać i wypaczać.

Przywykliśmy w odniesieniu do sztuki rysować tło polityczno-społeczne, zwłaszcza było to zwyczajem w dobie realnego socjalizmu. Byli i są artyści, którzy w to tło byli zaangażowani, kiedy zbliżali się do sfer wpływowych. Mnie interesują ci artyści, którzy wyprzedzali swój czas, którzy szli pod prąd, którzy byli niechciani, tworzyli wbrew temu światu. Śledząc ich drogę, można rzec upór, niezłomność, dowiadujemy się, że geniusz twórczy kieruje się innymi uwarunkowaniami, niezależnymi od toku dziejów, a to wynosi jego dzieło na ponadprzeciętną wartość dla kultury i historii. Dopiero po czasie świat odnajduje, że z takiej postawy można być dumnym. Geniusze zawstydzają ludzkość. Teraz nie używa się takich słów. Geniuszy trzeba pomniejszyć, żebyśmy my byli więksi. Trzeba tylko większego dystansu czasowego, żeby to zawstydzenie znikło. Żyjemy w świecie zdominowanym przez miernoty i one nas zawstydzają też, tylko z innych powodów. To one nam narzucają swoją miarę wartości, zaniżają wartość człowieka i czynu w totalnym zagęszczeniu przekazów. Mechanizm wyławiania i kreowania idoli deprecjuje naszą zdolność do czynnego uczestniczenia w kulturze. Ulegamy prawom rynku.

Słowo „sztuka” spotykamy dzisiaj nader często, ale czy pytanie o sens, znaczenie i wartość sztuki nie jest pytaniem retorycznym? Czy komuś jest ono potrzebne? Czy nie jest to pytanie do niebytu? Miejsce na liście rankingowej zawiera w sobie odpowiedź na wszystkie pytania. Cena osiągnięta na aukcji znaczy to samo. Artyści zdają się na swoich wyręczycieli od kłopotliwych pytań i odpowiedzi. Właściwie to artysta nie musi odpowiadać na to pytanie albo nie musi o nich pamiętać. To my, czyli uczestnicy kultury, stajemy wobec takich pytań, ponieważ troszczymy się o siebie, ponieważ wielu rzeczy nie rozumiemy, nie wiemy, dokąd to wszystko zmierza. Straciliśmy zaufanie nie tylko do artystów, ale także do tych, którzy mają wpływ na to, dokąd nas prowadzą. W dzisiejszej rzeczywistości człowiek nie jest już panem swojego losu.

* * *

Zdarza mi się dość często wyrażać troskę o kulturę europejską. Ale kultura europejska jest zlepkiem kultur narodowych. Sycimy się dorobkiem kultur greckich, włoskich, francuskich itd., ale lubimy też wychwytywać różnice. I chociaż wielu przedstawicieli innych kultur raczej nie wymieniają dla przykładu kultury polskiej, to ja w pierwszym rzędzie myślę o naszych wielkich poetach, malarzach, kompozytorach, a potem dopiero o innych, bo bliższa koszula ciału. To polscy artyści pozwalają mi ocenić wielkość innych i czuć się Europejczykiem bez kompleksów. Komunizm był internacjonalistyczny, ze wskazaniem na wschód. Neokomunizm współczesny jest też internacjonalistyczny, ze wskazaniem na zachód, chociaż ideologicznie jest kontynuacją pierwszego. Sztuka współczesna ma być sztuką globalną, postetniczną, chce być akceptowana i rozpoznawalna na świecie, toteż unika się spraw narodowych, by nie być poświadczonym o nacjonalizm. Dopuszczalne jest rozróżnienie sztuki trzeciego świata, sztuki feministycznej czy mniejszości seksualnych. To taka wspałałomyślność lewicowców i poprawność. Zaczynamy się z tym oswajać. A więc znaczenie i wartość sztuki mierzona jest innymi kategoriami, oprócz oczywiście wartości rynkowej. Sens sztuki przesuwają się też w stronę takiego zainteresowania, ale jego znaczenie jest płynne. Nikt już nie zastanawia się nad jego znaczeniem, tak jak straciło już swoje znaczenie dobro i zło. A sztuką jest to, co zostało tak nazwane, i to niekonieczne przez artystę.

* * *

Wielowiekową tradycją było, zwłaszcza w malarstwie i rzeźbie, że zamawiający decydował o tym, co artyści mają robić i jak, a jak im się nie podobalo, to odrzucali dzieło. (Nie tylko Caravaggio czy Rembrandt musieli przetykać takie porażki. Wiele projektów fresków i witraży odrzucono Stanisławowi Wyspiańskiemu. Poszły one na śmietnik, np. kościoły Franciszkanów, św. Krzyża w Krakowie, katedry wawelskiej, kościoły w Bieczu i Lwowie). Dopiero pod koniec XIX wieku artyści ośmielili się postawić na swoim, a to oznaczało kłopoty, krytykę, a nawet szyderstwa.

Komunizm dał artystom warunki nie do odrzucenia, tolerując wyłączenie zgodność z ówczesną ideologią. W krajach uznawanych przez nas za wolne też nie było za słodko, handlarze też mieli coś do powiedzenia. Poczynając od „Salonu odrzuconych” w 1863, dzięki działaniu grupowemu i paru rzeczywistym miłośnikom sztuki (jak Ambroise Vollard) artyści stworzyli własną hierarchię wartości i przebili się do świata. Potem przyszedł okres kontestacji galerii, a nawet muzeów (koronnym przy-

kładem jest puszka z kałem Piera Manzonięgo), a w końcu ruch Fluxus, sztuka ziemi, *arte povera*, konceptualizm, *performance*, sztuka poczty. Odpowiedzią handlarzy było uparte lansowanie popartu i hiperrealizmu. Rynek sztuki i z tymi artystami umiał sobie poradzić, a puszka z kałem Manzonięgo osiągnęła już wysoką cenę. I można by powiedzieć, że od początku lat 60., kiedy te zjawiska w sztuce zaistniały, sensem sztuki już nie było ściganie owęgo piękna, tylko poszukiwanie nowych znaczeń, nowych źródeł inspiracji, wkraczanie w rewiry niekompetencji, jak filozofia, strukturalizm, semiologia i antropologia, polityka. Inny status uzyskał też artysta (*I'm still alive* – On Kawara). Artysta szedł za duchem swojej ciekawości, wyobraźni i zdobywania wiedzy wcześniej artystom zakazanej. I chociaż ci artyści dzisiaj należą już do klasyków, wcześniej traktowani byli z ironią i lekceważeniem. Faktem jest, i ja tak uważam, że był to okres najdonioślejszy w dziejach sztuki XX wieku, będący wciąż źródłem inspiracji dla następców. Powoli, z końcem XX wieku rynek sztuki na powrót zaczął decydować o tym, co ma być sztuką. Sztuka nie wiadomo jaka albo jakakolwiek, czyli postmodernizm z jego obudową teoretyczną. Poprawność polityczna przykryła czapą ideologiczną wszelkie niezależne ruchy artystyczne, a biznes, czyli rynek sztuki, to potwierdził. Mamy więc sztukę ideologicznie poprawną, wspieraną przez handlarzy i instytucje kulturalne, a artyści są od roboty, nie od myślenia. Idol nowej lewicy, malarz Sasnal mówi, że on myśli tak samo jak Sierakowski z Krytyki Politycznej, czyli Nowęgo Wspaniałęgo Świata, czy może już nowęgo cywilizacji. Nie zaryzykuje myślenia na własną odpowiedzialność.

Sensu sztuki obecnej nawet nie usiłuję dociekać, bo nie chcę mierzyć się z całym establishmentem wokół sztuki, tej zwłaszcza, która jest najbardziej nagłaśniana medialnie. Strategia *art-worldu* mnie nie interesuje i nie usiłuję go przeniknąć, ponieważ żyję poza nim. Moja nadzieja jest w tym, że naprawdę wielcy artyści przebiją się przez tę zaporę, która jest szczelniejsza niż za komuny. Cenzura jest ukrywana pod płaszczykiem demokracji i wolności słowa.

* * *

Ten przeklęty modernizm, który mimo oporu, obrzydzenia i wściekłości porządnych ludzi wtargnął do sztuki światowej wraz z awangardą i utrzymywał się w niej ponad 50 lat. Na czym polegało to zło? Polegało ono na przeświadczeniu, że sztuką jest to, co nowe. Na tym, że rzeczywista twórczość, odkrywczość miała prawo zapisać się w historii sztuki. Jakież to było uciążliwe dla artystów, ale szczególnie dla odbiorców. Nie można było się połapać ani oswoić z nowym kierunkiem, kiedy pojawiała się coś nowego, do czego nie było żadnego klucza, żadnej metody poznaw-

czej, bo przecież zmieniały się i metody, nie tylko środki wyrazu, estetyki, techniki, koncepcje i filozofie. Czytałem jakieś 10 lat temu, będąc w Anglii, wypowiedź młodej artystki amerykańskiej, jaką to ulgą dla niej był koniec modernizmu. Przyszedł postmodernizm i hulaj dusza, jakie poczucie wolności, swobody, że można robić, co się chce. Ale przecież modernizm nikomu nie zabraniał robienia, co się chce.

Modernizm to nie jest właściwe słowo na opisanie sztuki tego okresu, ponieważ to były bardzo różne sztuki. Cały wachlarz zagadnień już opisany i uszeregowany może być niesprawiedliwy, bo nie chciał uwzględnić wielkiej rzeszy artystów, którym się nie chciało niczego poszukiwać, ryzykować, myśleć, czyli rzeczywiście tworzyć. Bo rzeczywiści twórcy stworzyli takie wymaganie, które w końcu musieli uznać krytycy i historycy, a potem muzea.

Pamiętam, jak zalił mi się profesor warszawskiej ASP, Wacław Waśkowski, ceniony grafik, realista (ilustrował drzeworytami książkę *Soso*), że pod wpływem presji modernistów musiał przejść na abstrakcje. Rzeczywiście dochodziło do takich absurdów, wynikających z niezrozumienia istoty rzeczy. Mieliśmy wiele przykładów naiwnego abstrakcjonizmu, w pogoni za nowoczesnością, wynikających z chęci dorównania modzie, nawet bary mleczne były malowane w „pikasy”.

Przyszła więc postmodernistyczna wolność. Róbta, co chceta. Ale przecież trzeba szukać jakiejś metody, żeby zwrócić na siebie uwagę, żeby zaistnieć w mediach, skusić krytyków. Tą metodą okazał się skandal, prowokacja, bluźnierstwa zorientowane na to, czemu przyklasną media, lewicowe środowiska, które najlepiej podchwycą okazję do robienia hałasu. Unieważniono tym samym uciążliwe wymaganie nowatorstwa i awangardę. Hierarchią artystyczną, promocją sztuki zajęli się teraz liderzy ideowi, pośrednicy i kuratorzy. Bunt, proszę bardzo, ale na smyczy ideologicznej poprawności. Nie wykluczam, że pośród artystów tego zjawiska są zdolni i wartościowi twórcy.

Najpopularniejszym środkiem przekazu są obecnie media elektroniczne, czyli film i fotografia. Te środki gwarantują najskuteczniejsze przyciąganie widza. Problem jest w tym, że trudno w nich zidentyfikować, gdzie jest to dzieło sztuki, na czym ono polega. Dlatego potrzebna jest informacja poprzedzająca, ale wówczas nie ma już niczego dla wyobraźni. To jest to, co Baudrillard porównywał do pornografii. W latach 50. ubiegłego wieku mówiło się o podpisie wewnętrznym, na podstawie którego można było rozpoznać, do kogo należy obraz. Z dużej odległości można było zidentyfikować obrazy Pollocka, de Kooninga, Marka Rothko czy mojego ulubionego Cy Twombly, a z Francuzów Schneidera, Hartunga czy Soulages'a. Podpis wewnętrzny był znakiem, zapisem akcji,

emocji, wrażliwości, temperamentu i tożsamości artysty, dokumentem potwierdzającym, że tylko on ma do niego prawo. Sens sztuki uwypuklał znaczenie artysty w dziele. Pomijam popart, w sztuce konceptualnej podpisem staje się zapis myśli, wyobraźni, intelektu, w filmie i zdjęciu dominująca jest przebiegłość. W sztuce mamy więc wahania sensu, pogłębianie i spłykanie, ukierunkowanie na rzecz, przedmiot albo na artystę, podtrzymanie jego roli w sztuce jako nośnika sensów, znaczeń i wartości czy umniejszanie albo eliminacja. W globalnym świecie i globalnej sztuce możliwe jest tylko to ostatnie. To znaczy, że o sztuce będą ustalać powołane do tego gremia.

W XXI wieku wszystko się zmienia. Nie wiem tylko, czy ten tłok zdarzeń jest sztucznie wywoływany, czy rzeczywiście musimy się oswoić do życia w masie. To wrażenie podkreślają wielkie pokazy, festiwale, przeglądy, manifestacje. To sprawia, że sztuka pozornie różnorodna wydaje się homogeniczna. Oczywiście każdy znajdzie tam coś dla siebie, ale głos pojedynczego widza nic nie znaczy. Liczy się ten, kto nadzoruje całość. On zbiera laury, wybija swoje nazwisko i staje się kimś ważnym. Tadeusz Kantor mówił: „Nie lubię tłoku”. Naturalnym odruchem jest, że artysta szuka ucieczki, alienuje się ze zbiorowości, nawet kosztem porażki, ale z potrzeby zachowania swojego ja. Można rzec, że tylko najsilniejsi zwyciężają, ale ta siła nie jest siłą sztuki, tylko siłą przebiccia, stratą energii, której potrzebuje twórcze skupienie, namysł, uwaga, wyczekiwanie na cud twórczego daru. Taki może być końcowy efekt wyścigu szczurów, a sztuka będzie rewią pomysłów i przebiegłości.

O ile na znaczenie i wartość sztuki artysta ma wpływ bardzo ograniczony, to w jego mocy jest kreowanie sensu i sensów tego, co powoduje. A to zależy nie tylko od jego ambicji, upodobań, ale też od horyzontu i przestrzeni, do której swoją twórczość będzie adresował i w której będzie upatrywał jej spełnienia. Albo to będzie doraźna korzyść i zadowolenie grona przyjaciół, albo też ufając swojemu powołaniu, będzie podejmował zadania o wymiarze znaczącym dla kultury czy narodu. Podkreślam – narodu, ponieważ to kultury narodowe w różny sposób akcentują swoje wymagania wobec sztuki. Inne są oczekiwania od artystów w krajach podbitych, jak na przykład w Polsce rozbiorowej czy okupowanej, inne tam, gdzie naród żyje beztrąsko, a inne w atmosferze podboju czy rozbudzonych ambicji imperialnych. Troska, nihilizm czy zabawa różnie definiują sens sztuki. Suma doświadczeń przeszłości, czyli historia, kształtuje typy zachowań ludzkich, a także tęsknoty, upodobania i marzenia. To kształci rodzaj ambicji. Spełniać te oczekiwania czy ignorować z myślą o własnej satysfakcji, sukcesie gdziekolwiek, komukolwiek służąc?

Głośna ostatnio młoda artystka J. Rajkowska w rozmowie ze Żmijewskim powiedziała: „Brzydzą się ideą państwa narodowego, marzy mi się państwo beznarodowe albo ponadnarodowe”. Podobne marzycielstwo przyświecało wielu rewolucjonistom na początku XX wieku i podobną naiwność można zauważyć u współczesnej młodzieży artystycznej, która odrzuca dokonania swoich ojców. Moje zdanie jest takie, że bez umiłowania i zrozumienia własnej kultury nie można kochać żadnej. Jeżeli kultura jest przedmiotem umiłowania.

Znaczenie i wartość sztuki? Żeby nie zostawiać tych pojęć zupełnie bez odpowiedzi, pozwolę sobie na krótką sentencję. Ponieważ żyjemy w państwie niby-demokratycznym, nie będę rozwarstwiał ich ciężaru dla ludzi kultury i przeciętnego widza seriali. Tyle tylko, że ponieważ ci pierwsi zbliżają się do samounicestwienia, pojęcia te znikają z pola zainteresowania poza istnieniem symbolicznym w instytucjach, jak ministerstwo itp. Kultura jest zjadana przez naciski medialne i niezwykłą siłę mediów, której ulegają ludzie kultury, wychodząc im na przeciw.

Mamy więc kulturę pozorowaną (nie ma kultury wysokiej ani niskiej), gdzie różne paskudztwa mieszczą się pod tą nazwą. W takiej kulturze nic nie ma wartości samo w sobie, tylko te, które są przydane, przypisane rzeczom czy osobom. A jako takie, wszystko może być wyolbrzymione, zdegradowane lub wykluczone. W świecie wirtualnym rzeczy, w tym dzieła sztuki, podlegają dematerializacji na rzecz opinii. Opinia o rzeczy jest ważniejsza i trwalsza niż rzecz. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu nadawców opinii, otrzymujemy prawo do istnienia w obiegu wartości. Nasze marzenia i dywagacje o znaczeniu dzieła sztuki też będą podlegać temu prawu.

W tej sytuacji podkreślanie znaczenia sztuki dla kultury czy tożsamości narodu może być traktowane jako pobożne życzenie ludzi mijających się z rzeczywistością. Oczywiście mogą i chciałbym się mylić.

The Sense, Meaning and Value of Art

This article proposes a critical analysis of the situation of art today in respect of its key concepts: sense, meaning and value. The author, a well-known figure in the world of performance art, argues from the standpoint of a creative artist actively seeking both to shape and to properly grasp that which is conveyed by the ethos of avant-garde art.